

„Hauptmann zjadł dziś na obiad kurę” Sensacje w obliczu śmierci

Psychoza amerykańskiego reklamiarstwa

Stany Zjednoczone pozostają odcień pod znakiem, nietyle nowym, ile długotrwałym, sensacji kryminalnej, a mianowicie w oczekiwaniu definitywnego rozstrzygnięcia sprawy Hauptmanna, który, jak wiadomo, skazany został na śmierć, przyczem jednak wykonanie wyroku jest odkładane ze względu na możliwość wykrycia pewnych, jeszcze mętnych, spraw, które — być może — wpłynęłyby na uniewinnienie skazańca.

Naogół nikt zasadniczo nie wierzy w tę możliwość uniewinnienia, ale bądź co bądź faktem jest, że wykonanie wyroku jest odwołane i że śmierć narazie odpoczywa i czeka na Hauptmanna.

POPULARNOSC

Mimo to, że większość osób jest przekonania, że Hauptmann nie będzie uniewinniony, to jednak nie brak jest ludzi, którzy odnoszą się do prawdziwego, czy domniemanego, zabójcy dziecka Lindberga z wielką sympatią, a nawet dochodzi do tego, że Hauptmann wyrasta na miarę jakiegoś bohatera, męczennika i symbolicznej ofiary. Zamknięty w swojej celi otrzymuje listy i wizyty, a zwłaszcza cieszy się powodzeniem wśród dam amerykańskich.

Platynowo-włose girls, starsze i młodsze, kiedy rozeszła się pogłoska, że Hauptmann być może jest niewinny, skwapliwie rozczuliły się nad dolą „niewinnie skazanego”. Niemniej jednak, według kodeksu obowiązującego. Hauptmanna i tak czeka kara, gdyby nawet nie był mordercą, a tylko brał udział w porwaniu, co zresztą zostało mu dowiedzione.

ZADZA SŁAWY

W tej chwili więc, tak samo jak w okresie procesu, szereg ludzi wagnie zabłysnąć i zdobyć popularność za jakąkolwiek cenę, korzystając z możliwości, jakie otwiera chwila obecna. Nie brak jest więc odwiedzin oraz wywiadów w prasie na temat, co myślał o Hauptmannie, czy wierzą w jego winę, czy też nie.

Ameryka lubi wszelkie sensacje i nawet najbardziej blahe powiadzenie, które mogłoby dostarczyć jakiegokolwiek emocji, brane jest pod uwagę. Dość wspomnieć, że po procesie w Flamington, dyrektor pewnego music - hallu zaproponował dr. Condon, który, jak wiadomo, odegrał również dużą rolę w tej sprawie — szereg występów, płatnych po 500 dolarów za wieczór.

PSYCHOZA

Dr. Condon nie skorzystał z okazji, ale nie brakowało i takich, którzy okazję potrafili wykorzystać, aby stać się sławnymi bodaj na jeden dzień. W ten sposób np. zareklamowała się właścicielka salonu piękności, niejaka złotowłosa miss Fanett Rivkin, która w dniu porwania dziecka robiła wieczną ondulację żonie Hauptmanna. Młoda ta osoba uważała, że jest to wystarczająca przyczyna, aby zawezwano ją przed trybunał i wysłuchano jej zeznań, przyczem, oczywiście, nie ominęłyby ją fotografie w prasie, a słowa jej przytoczone były z szacunkiem. Ale trybunał nie miał jakoś natchnienia, żeby przesłuchać pannę Fanett. Wobec tego przedsiębiorcza kobieta symuluje napad i oto któregoś dnia policja znajduje ją w jej salonie piękności związaną i obłożoną nawpół spalonymi gazetami.

— Związała mnie przestępcy — oświadczyła, kiedy ją uwolniono z więzów — gdyż obawiała się, żebym nie powiedziała zbyt wiele. Ale będę mówiła!

Symulacja wyszła na jaw, a prasa miała moc sensacji. W poszukiwaniu sensacji nie cofano się przed niczem. W jednym z pism ukazał się wywiad z żoną Hauptmanna na temat, czy kobieta powinna ślepo wierzyć swemu mężowi.

Jest to tylko drobna cząstka tych wszystkich historii, które były wypisywane dla zadowolenia ciekawości amerykańskich czytelników. Poza tym ukazał się cały szereg innych wywiadów z Hauptmannową oraz jej fotografie z synkiem.

OCZEKIWANIE

Do wypisywania tych wszystkich informacji i rozdmuchiwania nawet najbardziej blałych powiadzeń oraz dodawania wszystkiemu sentymentalnej łezki — bo Amerykanie lubią wzruszenia — powoływane są przeważnie kobiety - dziennikarki, t. zw. sob-sisters. Ich to zadaniem głównie jest upiększanie każdego faktu. Trzeba przytem przyznać, że prasa amerykańska nie cofa się przed żadnym trucikiem, jeżeli chodzi o wywoływanie sensacji. Np. podczas choroby słynnego aktora filmowego, Rudolfa Valentino, jeden z dzienników amerykańskich wypuścił rano numer, w którym poprzez szerokość całej strony olbrzymimi literami widniał napis:

„RUDOLF VALENTINO ZMARŁ!”

Poniżej zaś bardzo drobnymi literami zamieszczone było zdanie następujące:

„Według pogłoski, która, na szczęście, jest fałszywa”.

Tegoż dnia zostało rozprzedane 500 tys. egzemplarzy pisma.

Obecnie takiej sensacji dostarcza sprawa Hauptmanna. Codziennie na łamach prasy ukazują się relacje oraz olbrzymie tytuły mówiące o tem, że np.: „Hauptmannowa nosi zielony kapelusz i nie traci nadziei”, lub też, że: „Hauptmann zjadł dziś na obiad kurę”.

Trzeba przyznać, że jest to nie-

HUMOR

DOBRA PARTJA

Matka: — On jest bardzo bogaty. Mam nadzieję, żeś mu się nie zwierzyła z tem, iż go nie kochasz?

Córka: — Cóż znowu? Na to będzie czas po ślubie!

MIEDZY SOBĄ

— Ile kosztowało twoje futro, Helenko?

— Trzy ataki hysterji.

Smiercionośne klejnoty

W tych dniach miały się odbyć zaślubiny uroczej senority Dolores del Castedo, której rodzina znana jest w Hiszpanji, ze znakomitym prawnikiem Juanem Suedos. Oblubienica pochodzi z Andaluzji, gdzie rodzina jej posiada olbrzymie dobra. Otóż na parę dni przed uroczystościami ślubnymi narzeczony ofiarował swej przyszłej małżonce klejnoty, które były w jego rodzinie z wielu, wielu pokoleń.

Wspaniałe cenne kamienie w ciężkich stylowych oprawach wywołały zachwyt pięknej panny, która nie omieszkala je przymierzyć. Jakież jednak było przerażenie najbliższych, kiedy nazajutrz znaleziono młodą dziewczynę martwą przed jej toaletą. Odziana była w nocną koszulę, a na szyi miała wspaniałą kolję z wielkim rubinem. Kiedy rodzina zbliżyła się, zauważono, że zdobywca środka kolji rubin jest jak-

by odsunięty lekko w bok oprawy, a pod nim znajduje się rodzaj małej skrytki. Wezwany lekarz oraz policja z największymi ostrożnościami zajęli się zbadań przyczyny śmierci dziewczyny.

Otóż co się okazało? Ze dotychczas nikt w rodzinie oblubienicy nie miał pojęcia o tem, że rubin odsuwa się. Dopiero trzeba było nieszczęsnego trafiać, że na sekret ten natrafiła narzeczona Juana Suedos. Jak wykazały dalsze badania, pod rubinem ukryta była trucizna, a jak zaś głosi legenda rodzinna pana młodszego, klejnot ten przywieziony został przez jego pra-pradziada z Meksyku i był pochodzenia indyjskiego, wobec czego należy przypuszczać, że trucizna, zawarta pod kamieniem, przetrwała poprzez wieki na to, aby zadać śmierć pięknej Dolores.

Nafta rządzi światem

i decyduje o potęgze państw i zwycięstwach wojennych

Nafta była na długo jeszcze przed wybuchem wojny abisyńsko-włoskiej przedmiotem powszechnego zainteresowania zarówno od strony polityki jak i gospodarki. W czasie wojny 1914-13 nafta zadecydowała bodaj o zwycięstwie Aliantów. Dzisiaj tembardziej zależy wynik każdej ewentualnej wojny od posiadania wystarczających źródeł płynnego paliwa przez strony wojujące. Floty wojenne, awiacja, broń zmotoryzowana — wszystko to, nie wyłączając środków komunikacyjnych, może się stać kupą bezużytecznego martwego żelazta, jeśli nie starczy nafty.

Nafta znajduje się wszędzie, na wszystkich kontynentach: w Europie występuje na obszarach polskich i rumuńskich Karpat, w Alzacji i w Turynji. Azja posiada bogate źródła na Kaukazie, w Persji, Iraku, okręgu Kaspijskim, na wyspach brytyjskich i holenderskich, w Mandżurji; olbrzymie rezerwy nafty posiada Ameryka północna i południowa (Meksyk, U. S. A., Wenezuela, Kolumbia, Peru, Boliwia, Argentyna).

W czyich rękach znajdują się te niezmierzone skarby, kto wykonuje kontrolę nad produkcją i sprzedawcą nafty? Główną rolę w tym kierunku odgrywają trzy ludzie: John D. Rockefeller, założyciel trustu naftowego Standard Oil Cy, Henry Deterding, dyktator Royal Schell Cy, wreszcie komisarz ludowy Grinko, reprezentujący produkcję nafty rosyjskiej.

Anglia panuje nad okręgami naftowymi w Persji i Indjach, wykonuje kontrolę nad znaczną częścią kopalń w Kanadzie, Wenezueli i Iraku, posiada udziały i wpływy w przedsiębiorstwach rumuńskich, zachodnio-rosyjskich, w Ekwadorze. Stany Zjednoczone eksploatują własne źródła, których produkcja obejmuje prawie jedną czwartą światowej produkcji nafty, trzymają w swych rękach 100 proc. nafty kolumbijskiej, 80 proc. peruwiańskiej, 70 proc. meksykańskiej, 50 proc. „a-nadyjskiej i wenezuelskiej. Wreszcie Rosja ze swoją produkcją zajmuje trzecie miejsce w rządzie wielkich producentów nafty, której posiada 13,5 proc. w stosun-

ku do rezerw światowych.

Największym producentem, a zarazem konsumentem nafty są Stany Zjednoczone; ich produkcja obejmuje 65 do 70 proc. rocznego wydobycia nafty na całym świecie, konsumują zaś one prawie 80 proc. wobec maksymalnej motoryzacji kraju.

Podział nafty między państwa nie jest zakończonym jeszcze procesem i może się stać źródłem wojen. Na arenę wystąpiły bowiem nowe państwa, jak Japonia, która w swym rozwoju przemysłowym dąży do zaanektowania większych obszarów bogatych w naftę, dalej Niemcy, które ze względów militarnych szukają zabezpieczenia sobie z tej strony źródeł surowca, w końcu Włochy, które narazie, wobec wojny, jaką prowadzą, zdobyły dla siebie ogromne rezerwy nafty w ilości trzech milionów ton, zakupionych w U. S. A. i wszędzie, gdzie się dało.

Podróżuj samolotem

Zygmunt Jurkowski

47)

Księżycowe interesy

Powieść

Zaskoczony młodzieniec wsił się na krześle, odgarniając nerwowo zwierzchną czuprynę.

— Co pan mówi — wybuchnął gwałtownie — istoty na Marsie mogą mieć taki wygląd, o jakim się nam nigdy nie śniło.

— Nie przypuszczam — upierał się chłodno pan Minc — ale za to obawiam się, że pańskie istoty na Marsie okażą się równie nudne, jak dziwolągi, pokazywane w makabrycznych filmach, po prostu nudne!

I pan Minc nie dał się przekonać. Młodzieniec odszedł, nie wskazawszy nic i trzaskając z oburzenia drzwiami.

Po nim zjawiła się dama, której dwa pulchne podbródki miały apetyczność dobrze urobionego ciasta. Z rozmowy wynikało, że interesuje ją poruszanie się istot żyjących na naszej planecie.

— Jestem przeszkala „Związkę pań, zwalczających prostytutki” — zaczęła, oglądając swoje staranne maniere.

— Uważam, że to wymaga wyjaśnienia, prostytutka bowiem datuje się od czasów zamierzchłych i trwa po dziś dzień. Czy panie zwalczają bardzo usilnie tę plagę? — zapytał podstępnie pan Minc.

— O, tak, bardzo usilnie, staramy się zwalczać prostytutkę wszelkimi środkami.

— No to nie wypada mi się przyłączać do tej działalności.

— Dlaczego?

— Ponieważ postąpiłbym wbrew państwu, które wcale nie zwalcza tej plagi usilnie. Gdyby za prostytutkę karano jak za fałszowanie pieniędzy, propagandę komunizmu, czy też knucie spisków przeciwko panującej władzy — to znaczy ciężkim więzieniem, mógłbym poprzeć te akcje, ale przy obecnym stosunku władz do prostytutki, nieomal przyzwalającym, popierając związek pań, czułbym się w roli parawanika i to nawet sutenerskiego parawanika.

Słyszając to, dama obraziła się i wyszła. Podobną rozmowę przeprowadził pan Minc z przedstawicielem „Towarzystwa do walki z alkoholizmem”, które usiłowało zwalczać alkoholizm, nie domagając się wprowadzenia prohibicji. Przez gabinet Lubystka przewinęło się wiele postaci, które pan Minc zbywał jedną po drugiej. Czasami argumenty jego przekraczały granice przyzwoitości wobec ludzi, którzy bądźco-bądź przychodzili z pobudek szlachetnych; na przykład pewnym siostrą zakonnym, którym pani Lubystkowa obiecała poważny fundusz na prowadzenie przytulku dla dzieci, pan Minc usiłował wytłumaczyć, że raczej należałoby skierować wysiłki na wywalczenie ustawy zabraniającej powoływania do życia istot ludzkich tym, którzy nie mają środków na ich utrzymanie, a gdy jedna z siostr zwróciła mu uwagę, że toby odebrało wielu ludziom cel życia, pan Minc odpowiedział bez zmużenia powiek, że uważa za najistotniejszy cel życia służbę zakonną, która przecież zabrania mieć dzieci. Wszyscy petenci odchodzili z niezmem, pan Minc bowiem nie dał pieniędzy ani na oświatę, mówiąc, że szczytem oświecenia jest chłopska prostota, ani na „Opiekę nad nieletnimi”, które — jego zdaniem — same dojdą do lat, ani nawet na „Związek Opieki nad Zwierzętami”, gdyż uważał, że zwierzęta nie potrzebują żadnej opieki i najlepiej je wpuścić do lasu.

Jeden tylko człowiek odebrał zapomogę i pan Minc nawet nie spytał go o nazwisko. Człowiek ten spotkał go o północy na pustej ulicy.

— Ręce do góry! — krzyknął i jednocześnie dał panu Mincowi kopniaka w brzuch. Pan Minc pozwolił sobie przeszkukać kieszenie zupełnie obcemu jegomościowi i nie spytał go nawet poco to robi. Widocznie miał w tem cel jakiś, skoro zadał sobie fatygę nabicia rewolweru, przyłożenia go panu Mincowi do skroni i zabrania mu około trzech tysięcy złotych.

Niewiadomo skąd pan Minc wziął aż tyle pieniędzy; pracując bowiem u Lubystki, zarabiał pięćset złotych miesięcznie.

Po odprawieniu niedoszłych sukcesorów, Lubystek mógł trochę odetchnąć, ale na krótko, bo oto ni stąd ni zowąd poczęli się wylańać jacyś bliscy krewni, których przedtem nigdy nie widział. Stosując dyalektyczne metody pana Minca, pozbył się ich z łatwością, z wyjątkiem pewnej kuzynki, która zjawiła się przyjeżdżając z wsi i oświadczyła, że od „babci” Kamili nie spodziewają się niczego, ponieważ nie lubiły się wzajemnie, ale teraz, skoro fortunę odziedziczył „wujek Antoni”, bardzo się z tego cieszy, bo zbrydło jej siedzenie na wsi, więc przyjechała do stolicy i odtąd będzie się kształcić pod opieką „wujka”. Nazywała się Czuprynkówna, na

imie miała Paulina — zdrobniała Punia i miała lat szesnaście. Zapytana o stopień pokrewieństwa, zaczęła wyprowadzać jakiś skomplikowany rodowód i wylizywać na palcach imiona wujków i ciotek aż poplątała jej się wszystko. Tupnąwszy nogą ze złości zawołała:

— Nie męcz mnie, „wujku”! Cóż ci z tego przyjdzie. Ty przecież z początku także nie wiedziałeś, że babcia Kamila, to twoja krewna.

Z uwagi na jej młody wiek i naiwność dziewczęcą, a może i dlatego, że była to jedyna istota, która wyznała otwarcie, że nie żyła w przyjaźni z nieboszczką, Lubystek postanowił subsydować jej studia i polecił panu Mincowi wyszukać pokój dla Puni w jednej ze swoich kamienic. Na tem skończyły się sukcesyjne kłopoty Lubystki, po których rozpoczął szumne i wystawne życie. Ubrany wytwornie, z wiedeńską, rzadko kiedy choźli piechotą. Rozwalony niedbale w rozłożystym wnętrzu Hispano Suizy, pozwalał się tylko oglądać szarym przechodniom przez szybę. Pewnego razu Paweł, który zdyszany biegł do jakiejś firmy, zobaczył go w aucie; limuzy-na sunęła wolno tuż koło chodnika. Lubystek dostrzegł również i nawet kiwnął do niego ręką protekcyjnie, ale nie kazał szoferowi stanąć. Paweł zauważył, że miał w oku monokl. Po chwili oglądał już tylko tył wozu, smukłego niby torpeda. Westchnął smutnie i poszedł dalej, przyciskając pod pachą teczkę, w której niósł pierwszy egzemplarz miesięcznika „Bobo”. Wracając do Dziubiel, którego odwiedził w prywatnym mieszkaniu. Dziwnie mieszkał ten człowiek i dziwne wiodł życie. Przechodząc przez pierwszy pokój, prowadzony przez gospodarza, który dreptał przed nim w kałesach, Paweł odniósł wrażenie, że idzie wąwozem. Przeciskali się obaj wąską ścieżynką, wiodącą przez fury rupieci, które miejscami sięgały aż do sufitu. Drugi pokój był mniej zawałony, ale poruszała w nim było równie trudno. Góry, tworzące wąwóz, składały się ze starych ubrań zmieszanych z masą książek, pism i gazet, powiązanych drutami w roczniki. Idąc, Paweł potknął się o kubek, z którego zapachniało niemile. Mebli nie było w tym domu wcale, jedynie półki na ścianie i wciśnięte w kął, łóżko. Połowe z nieprawdopodobnie brudną pościelą. Znajdowało się za to wiele innych rzeczy, bardziej interesujących od bezmyślnych szaf i kredensów. Pod oknem, na desce opartej o dwie kupy gazet, stały dwa mikroskopy, a parapety okienne były obstawione słojami, w których wily się jakieś wodne istoty. Na podłodze, w miednicy napelnionej wodą, siedziały nieruchomo dwa wodne jaszczury.

C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666 68 (redaktor naczelny), 666 68 (sekretariat), 666 99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-66. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13560.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piętków Trybunałski, Słowackiego 9, tel. 59; Wrocław, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa — odnośnie do domu i zamieszkania zł. 2,30 miesięcznie; wydanie B. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3,30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miesiąc wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1,50 zł., episy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a „duży druk” — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-66 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.